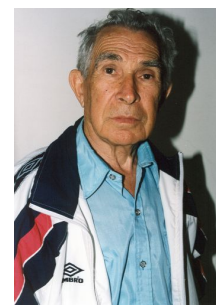


MARIAN MILSZTAJN

ur. 1919; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Żydzi, ulica Błotniki, stosunki polsko-żydowskie w Lublinie, cerkiew przy Ruskiej, ulica Ruska, prawosławie, prawosławni, Rosja carska, pop Nicola, okupacja, handel żydowski, piekarnie żydowskie, koszerność, Żydzi w wojsku, w armii, antysemityzm, Semici

Polacy i Żydzi

Błotniki - okolice cerkwi to było moje małe państwo. Mleko kupowałem tutaj – w okolicy obecnego ronda przy cerkwi. Jak byłem malutki, to prawie co tydzień przychodził pop - człowiek z brodą. Wiele nie rozumiałem – to był kolega taty i mówili swoim językiem, po rosyjsku. Ojciec polskiego nie znał wcale, matka wcale, ciotki nie znały wcale, nie mówiąc o babci. Ojciec służył z popem w carskiej armii i ten pop często do nas przychodził. Lubiałem jego czapkę i brodę. Słowa nie rozumiałem, bo rozmawiali po rosyjsku. Ale pop do mnie mówił po żydowsku, bo ja rosyjskiego nie znałem. "Co słyszeć u ciebie – pytał. Jak się bawisz z Gitl?" To była niby moja wychowawczyni. To jest historia z innego świata. Prawie co tydzień był u nas. Jak podroستم, mając trzy latka bywałem tam. Bawiłem się z jego córeczką. W cerkwi byłem więcej niż w bożnicy. Nie umiałem się modlić po słowiańsku. Chodziliśmy do sadu, zbieraliśmy owoce. Tam był piękny sad. Jak już Niemcy byli, to raz wszedłem tam. I pop mi powiedział: Marianku nie idź do Ruskich. Ja cię tu przechowam. Ja nie pójdę do Ruskich, mówiłem. Często tam bywałem, a szczególnie w niedzielę, jak prawosławni żołnierze stali tam na ulicy w pełnym rynsztunku i wchodzili maszerując do cerkwi.

Jak przeprowadziliśmy się na Nadstawną, to już nie co tydzień przychodził do nas ten pop Nicola. Albo nie mógł dalej wychodzić, ale te stosunki były utrzymywane do 1939 roku. Na tyle, że kiedy już byli Niemcy, pop przyszedł do ojca. Ja namawiałem ojca, żeby zapakował, co jest w domu, te całe buty, które już były prawie wykończone, i przeszedł na stronę rosyjską. Ja byłem za tym, ponieważ wojsko rosyjskie stało trzy kilometry od Lublina. To było przed świętami naszego nowego roku. Ojciec się wahał, a mama za nic w świecie nie chciała iść. Przyszedł pop i rozmawiał z ojcem. Ten pop nie bardzo kochał Moskali. Mówił "Arie, nie jedź tam. Tam będzie to samo zabójstwo, co będzie chyba tutaj." A do mnie mówił "Marianku, jak zechcesz, u mnie masz w cerkwi miejsce. Jak długo potrwa wojna, będziesz u mnie. Może myślał, że będę mężem jego córeczki." Nie wiem, może być. Może, że przyjmę wiarę prawosławną. Nie wiem, może być. Ale ja już wówczas byłem komunistą, już byłem kilka lat w KZMP.

We wszystkich piekarniach żydowskich, a było ich moc, chyba dziesiątki w Lublinie, pracowali

Żydzi. Z wielu przyczyn. Dlaczego nie Polacy? Bo chleb nie byłby koszerne gdyby był robiony przez chrześcijanina. Ten piekarz nie mógłby sprzedać swojego chleba wierzącym Żydom. To była – można to określić - walka Żydów przeciwko polskości, ale z religijnej strony. Tak samo jak w jatkach sprzedających mięso - nie przyjęto by Polaka, żeby on kroił mięso. I znowuż z tej przyczyny – niekoszerności. Wierzący Żyd, gdyby widział tam Polaka, nie kupiłby u tego rzeźnika mięsa. A od Nadstawnej do Lubartowskiej wzdłuż całego rynku żydowskiego, tam było może z 50 jatek. Od Nadstawnej, gdzie ja mieszkałem, jak już byłem starszy, do Lubartowskiej, gdzie dzisiaj stoi ta stacja autobusowa, ten gmach. To był koniec tych jatek. Z drugiej strony były polskie piekarnie. Nie było takiego wypadku, żeby w polskiej piekarni pracował Żyd. To nie z powodów religijnych, koszerności, niekoszerności, tylko z powodu uznawania Żydów za wyklęty naród. Po prostu zwykły, prosty antysemityzm głoszony przez kogoś, kto się tym zajmował. Żyd też by nie poszedł pracować do polskiej piekarni. Jak by rozmawiał z gospodarzem, z właścicielem? Byli Żydzi, którzy nie znali języka polskiego. Około 80% Żydów nie znała języka polskiego. Zнали trochę ten język ze szkoły, ale nie używali go. Jak się pobrał, jak miał dzieci, jak miał żonę, jak miał warsztat to też nie używał języka polskiego, bo do czego, z kim? Z kim miał mówić po polsku? Jak cała jego rodzina mówiła tylko po żydowsku. Moja babcia wiedziała co to jest polski język? Nie wiedziała, co to jest polski język. Nie miała zielonego pojęcia, że istnieje jakiś język oprócz żydowskiego. Matka moja, na przykład, znała rosyjski trochę ze szkoły, ojciec znał rosyjski ze szkoły i z wojska. A z polskich szkół i z polskiego okresu niepodległości Żydzi nie mówili po polsku. Inteligencja – tak, bo ukończyli gimnazja. Ja nie pamiętam, żeby były urzędy zatrudnienia przed wojną, nie pamiętam. Ani publiczne, ani państwowe, nie pamiętam tego. Powiedzmy, trzeba było robotników na pocztę, pracowników poczty. Ogłoszono w prasie, że potrzebuje się. Nawet nie było potrzebne to, bo ten personel dostarczał, albo swoich dzieci wciągnął do dalszej pracy pocztowej – przecież pokolenia pracowały, kolejarzy to były pokolenia, garbarze pokolenia, dziadek był garbarz, syn był garbarz, wnuk był garbarz. To nie było tak jak dzisiaj. Ani jeden z moich dzieci, a mam niedużo, tylko trójka, nie szedł po mojej linii. Może córka Bracha, może ona szła w kierunku oświaty, tak jak ja. I to oświata to był już drugi zawód, bo jednak do 1939 roku krawcowałem. Chciałbym dodać, że nie było takiej możliwości, żeby Żyd – gdyby nawet był urząd zatrudnienia – mógł tam dostać pracę. Bo gdzie go posłać? Na pocztę? Poczta go nie przyjmie. Do Magistratu? Magistrat nie przyjmie. Do Plage–Lańskowice, do fabryki samolotów, przecież nie przyjmie, przecież śmiech! Żyda? Do żadnej fabryki. Jaka by nie była fabryka. Było kilka fabryk żydowskich w Lublinie. Na Woli, na Kalinowszczyźnie były dwie garbarnie. Większość robotników było Polaków, mały procent pracowników żydowskich. Bo i fabrykant żydowski nie chciał. Bo patrzono by bardzo źle. Władze patrzyłyby bardzo źle, gdyby żydowski fabrykant zatrudniał tylko żydowskich robotników. Z tych granic nie było wyjścia. Nasze życie było, jakby tu się rzekło, odstemplowane – tutaj dla ciebie miejsca nie mamy. To znaczy: krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, szcnotkarstwo owszem, ale Żyd nie mógł dostać pracy publicznej: państwowej, samorządowej. Na Lubelszczyźnie – nie, w całym województwie chyba było podobnie. Nie było tak, żeby ktoś pracował tam, gdzie Polacy pracowali, w polskiej firmie. Na przykład firma budowlana, polska – Żyda nie przyjęła do pracy. A jak był przedsiębiorca – i też u nas mieliśmy takiego z aliji 1957 roku, gdzie on i jego ojciec byli przedsiębiorcami. Ten co tu był, on był inżynierem budowlanym i ojciec też był, nie inżynierem, ale budowlanym, to on budował w Lublinie. To on przyjmował więcej Polaków, bo nie było ze wszystkich fachów budowlanych, nie zawsze byli Żydzi – na przykład postawić piec: Żyd nie potrafił. Nie było fachowców. Do tego byli specjaliści Polacy, do postawienia kaflowego pieca. Tynkarze, na przykład – też nie było. Postawić, powiedzmy, domek drewniany – Żydzi potrafili, z drzewem pracować potrafili, postawić chałupę. Także o tym nie ma mowy, żeby bezrobotny Żyd mógł dostać, przy pomocy władzy polskiej, pracę. To wszystko, jakkolwiek pomoc, mógł dostać tylko w kongregacji żydowskiej – w kiekielach.

To było jakby małe państewko. Były wszystkie sekcje w tej kongregacji, które się zajmowały samopomocą, zapomogami, bankowością, pożyczkami, uczeniem zawodu, szkolnictwem. Taka mała, nikła, słaba autonomia, bez pomocy państwowej. Polska była macochą dla Żydów przed wiekami aż do ostatnich chwil. Polska była macochą. Za wyjątkiem niektórych królów mądrych, którzy wiedzieli co Żydzi potrafią przynieść jemu, Polsce. Takich królów było – jeden znany Kazimierz, jeden z Wazów, dokumentów ich możesz znaleźć w archiwach jakie nadano prawa Żydom, którym Polakom nie trzeba było nadawać, bo dla nich to było naturalne, Żydom trzeba było nadawać, bo nie wolno im było handlować śledziami, nie wolno im było handlować mąką. To ci królowie nadali prawo, że Żydzi mogą tak handlować tym, bo to się odnosiło w zasadzie tylko do handlu. Bo pracować, nikt nie dałby Żydowi u siebie pracować. Uważano Żydów za synów diabła. Już w czasach nowoczesnych, czyli okres Legionów, budowa niepodległości Polski, byli generałowie, obok Piłsudskiego, którzy byli przeciwko przyjmowaniu Żydów do Legionów. I kiedy zdobyto niepodległość, byli tacy generałowie - nie tylko Żeligowski - którzy byli żeby nie dać prawo Żydom wstąpić do armii, nie mobilizować ich. Światli ludzie, uczeni – żydożercy. Bo ja tych nie określam jako antysemitów, oni nie są dla mnie antysemitami. Bo on nie jest przeciwko rasie semickiej, bo Araba by przyjął, muzułmanina by przyjął do armii. Po prostu był żydożerca. A endecy u mnie nie są antysemitami. Oni są żydożercy. Tak, w monografiach używa się, rozumie się, określenia niewłaściwie, nieprawdziwie. Hitler nie był antysemitą. Żydożerca to dla niego jest określenie łaskawe jeszcze. Zbrodniarz. W ogóle, bo nie tylko Żydów mordował. Mordował Polaków, mordował Cyganów, mordował Czechów. Kogo nie mordował? Mordował chrześcijan. To co, to jest antysemityzm? To nie jest antysemityzm. Był wrogiem Kościoła Katolickiego.

Data i miejsce nagrania	2000-07-04, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"